

Teksty Drugie 2006, 1-2, s. 326-337



# Dlaczego?

Piotr Mitzner

## Piotr MITZNER

### Dlaczego?

„Pytajcie, jaka była przyczyna,  
pytajcie ojców, dlaczego?”

Aleksander Galicz, *Pytajcie, chłopcy*  
(przekład Marii Trzcńskiej)

– Jak mogliście pisać takie rzeczy? Czy wierzyliście w te brednie? Dlaczego popsuiliście sobie biografie? Tak pytam moich rodziców, a oni milczą, bo już nie żyją. Czytam więc i zestawiam to, co na temat swojego udziału w stalinizmie mają do powiedzenia inni, próbuję nie oceniać, a nawet nie weryfikować prawdziwości wyznań.

Interesują mnie przede wszystkim wypowiedzi pisarzy, ich oceny i autooceny. Odwołuję się do słów oraz przypadków ludzi teatru, muzyków wtedy, gdy znajduję tam argumenty, których brakuje w tekstach wychodzących ze środowiska literackiego.

Ton wielu wypowiedzi, dotyczących lat „błędów i wypaczeń” bliski jest słowom pieśni masowej, których Aleksander Zinowjew użył w tytule swojej książki: *Młodości naszej wzlot*. Po pierwsze, spotykamy się z usprawiedliwieniem swoich czynów właśnie ze względu na młody wiek, po drugie, z idealizacją klimatu okresu własnego dorastania oraz lekceważeniem zarówno doświadczonego jak wyrządzonego zła.

W 1945 w podziemnej (antyłubelskiej) „Polsce Niezawisłej” Henryk Józewski pisał o „instynkcie życia”, który niewątpliwie wielu ocalonych pchnie do współpracy z komunizmem. Rozumiał ten akces, choć go nie popierał, sam uparcie idąc za „instynktem moralnym”<sup>1</sup>.

Młodość ma swoje prawa, musi się wyszumieć, chce oddychać radością istnienia i odważnie iść naprzód. Zwłaszcza wtedy, gdy przez pewien czas była stłumiona, przymuszona do wstrzemięźliwości, jak właśnie w latach okupacji. Tak chyba

<sup>1/</sup> [H. Józewski] *Instynkt życia i instynkt moralny*, „Polska Niezawisła” 2 VII 1945.

można streścić pogląd Tadeusza Konwickiego<sup>2</sup>. Oto nadeszło wyzwolenie woli życia – przeciw śmierci. Jeśli nie zawsze był entuzjazm, to często „ufność rekonwalescenta”<sup>3</sup>, a na pewno odprężenie, gdyż jak mówi Jacek Trznadel „napięcia wymagające odwagi nie mogą trwać w nieskończoność”<sup>4</sup>. Tak samo jak rozpacz.

Na dnię rozpaczę czekały nihilizm i cynizm. Jerzy Szacki jako przykładowe teksty, w których przeglądają się te zagrożenia, przywołuje *Bitwę na równinie Sedegemoor* Jarosława Iwaszkiewicza i *Przed końcem świata*, esej Jana Kotta o Tacycie. Co jednak warto podkreślić, oba powstały w Warszawie za okupacji niemieckiej, a więc „wszystko wydawało się rozbite i umarłe”<sup>5</sup> jeszcze zanim zburzono stolicę i zanim na jej gruzach pojawili się krasnoarmiejcy.

Ucieczką od rozpaczę można tłumaczyć opisaną przez Jacka Łukasiewicza<sup>6</sup> przemianę Wisławy Szymborskiej – z płaczki lejącej łzy w poetkę nadziei, świetlanej przyszłości, kochającą ludzkość. Optymizm nie był tak zupełnie bezpodstawny, stwierdzają pytani o to pisarze. Już było lepiej. Lepiej niż za okupacji. Skończyły się łapanki i egzekucje, nie dymiły krematoria. W szkołach i urzędach mówiono po polsku, powiewały biało-czerwone flagi i grano Chopina. W 1945 obchodzono rocznicę powstania warszawskiego, a w czasie Bożego Narodzenia w Urzędzie Rady Ministrów Jakub Berman śpiewał kolędy.

„Chciało się przewidywać tylko rzeczy dobre”<sup>7</sup> – mówiła Helena Boguszewska. Zaczęła się wielka budowa, a poetyka jej opisu (w każdym razie do czasu przyjęcia socrealizmu) mieściła się w przedwojennych standardach. Bardzo pouczające pod tym względem jest porównanie *Sztafety. Książki o polskim pochodzie gospodarczym* Melchiora Wańkowicza z powojennymi publikacjami propagandowymi.

Wiele wskazywało na to, że jest lepiej niż przed wojną. Chłopi dostali ziemię. Obiecywano wolny dostęp do szkół, elektryfikację. Koniec z niesprawiedliwością społeczną, z bezrobociem, analfabetyzmem i antysemityzmem. Książki zaczęły ukazywać się w gigantycznych nakładach. Odwoływano się do tak zwanych „tradycji postępowych”, manipulując słowami Mickiewicza, Słowackiego, pozytywistów, Zeromskiego.

Przyjęcie Nowej Wiary ułatwiał krytycyzm wobec rządów przedwrześniowych, a więc też tego, co z mentalności sanacyjnej lub endeckiej pozostało w umysłach,

---

2/ St. Nowicki [St. Bereś] *Pół wieku czyścica. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, wyd. III, Warszawa 1990, s. 69-114.

3/ M. Jastrun *Z pamiętnika pisarza*, w: *Rachunek pamięci*, książka zbiorowa pod red. W. Bienkowskiego, H. Boguszewskiej, P. Jasienicy, J. Kornackiego, s. 39. Odbitka korektorska w Archiwum „Kultury” w Maisons-Laffitte, s. 126.

4/ J. Trznadel *Hańba domowa*, wyd. nowe rozszerz., Warszawa 1996, s. 36.

5/ J. Szacki *Wokół polskiej „zdrady klerków”*, w: tenże *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice*, Warszawa 1991, s. 411.

6/ J. Łukasiewicz *Wiersz wewnątrz gazety*, „Teksty Drugie” 1991 nr 4.

7/ H. Boguszewska *Rozmowy krakowskie*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 39.

zarówno w kraju, jak i na emigracji. W 1945 roku, jeszcze przed zakończeniem wojny w Krakowie podczas dyskusji w Klubie Młodych Czesław Miłosz bronił Gałczyńskiego (nieobecnego w Polsce) przed atakiem Adama Włodka, bronił, dość karkołomnie dowodząc, że autor *Skumbrii w tomacie* był pisarzem walczącym z „faszystowsko-sanacyjną rzeczywistością”. Niestety, argumenty Włodka były mocniejsze niż dobra wola Miłosza. Mówił bowiem, w imię jakiej ideologii Gałczyński atakował system pomajowy i do czego wzywał<sup>8</sup>.

Krytycyzm wobec przedwojennych polskich etosów, przyprawiony przekorą wieku dorastania ważny był w kształtowaniu pokolenia zetempowców. To on określa światopogląd podmiotu w *Głosie w dyskusji o młodzieży* Andrzeja Bursy z 1954 roku. Przeciw drobnomieszczańskim korzeniom buntuje się naiwny młodzieniec. Ale w imię czego? W jego marzeniach nakładają się refleksy wzorców literatury socrealistycznej i opowieści awanturniczo-podróżniczych. To niesłuchanie ważna diagnoza. Potwierdza ją też Andrzej Kijowski, gdy widzi zaangażowanie w stalinizm również w kategoriach naiwnej romantycznej przygody<sup>9</sup>.

Rzecz jasna, nie wszyscy młodzi przejawiali entuzjazm. Wielu rówieśników Konwickiego i Szymborskiej nie przyjęło do wiadomości ani końca wojny, ani rozkazu o rozwiązaniu Armii Krajowej. Tkwili w podziemiu – zdradzeni i zrozpaczeni. Wśród tych, którzy ujawnili się i poszli na studia, budzili lęk (jak wspomina Trznadel) i wyrzuty sumienia.

Młodość potrzebuje także bodźca, jaki daje walka pokoleń. Stalinowcy socjotechnicy wykorzystywali to zręcznie w akcji propagandowej. Wróg klasowy miał zawsze oblicze starego, złego dziada i dopiero po pewnym czasie pojawiły się postaci „bikiniarza” i „kociaka” (też w zasadzie nie pierwszej młodości).

Umiejętnie podsycano i maskowano rozgoryczenie (nawet rozpacz), pretensje do starszych i starych, oskarżając ich o wszystko: o to, że doprowadzili do upadku Rzeczypospolitej i kultury europejskiej. Mówią o tym Woroszyłski i Trznadel.

Młodość świata była postępową. A jednak tkwiło w tym zagrożenie dla hierarchicznego systemu stalinowskiego. Dlatego młodszy, wchodzący do literatury kilka lat po wojnie, ostrzejsi i bardziej zapalczywi, musieli zostać skarceni, jak Wiktor Woroszyłski.

Następujące po sobie fale pokoleniowe, szczególnie chyba w literaturze, były mocno zintegrowane, co ułatwiało wejście w ramy systemu. Witold Wirpsza nazywał to instynktem stadnym. Inni – „potrzebą uczestnictwa”.

Stado wierzyło, że ma wpływ na Historię, że władza leży na ulicy, stado tworzyło elitę społeczeństwa, która będzie tę rzeczywistość ulepszać, ulepszać, ulepszać. Ta elita to Partia. Rzecz jasna, ona też popełnia błędy, ale skoro jest w niej – tak sądził Woroszyłski – tylu szlachetnych towarzyszy, wszystko da się naprawić. Po-

<sup>8/</sup> A. Włodek *O nowy światopogląd literacko-społeczny*, „Walka”, dodatek do „Dziennika Polskiego” 1945 nr 6 (4 IV) i tenże *Atak i obrona. Polemika z Czesławem Miłoszem*, „Walka” 1945 nr 8 (19 IV).

<sup>9/</sup> A. Kijowski *Dziesięć lat życia*, w: *Rachunek pamięci*, s. 147.

dobny był stosunek do doktryny socrealizmu, bowiem „zastrzeżenia nie dotyczą głównych zasad”<sup>10</sup>.

Trzeba wierzyć. „Wierzyłem” – tak mówią. Już Miłosz w *Zniewolonym umyśle* pisał, że system stałinowski zaspokajał potrzeby metafizyczne, choć zaspokojenie to z natury swej metafizyczne nie było. O komunizmie (lub marksizmie) jako o Nowej Wierze czy religii wspomina też autor *Ocalenia* we wcześniejszym tekście, kreśląc obraz świata zjednoczonego w szczególnej liturgii<sup>11</sup>. Andrzejewski po latach odnajdywał struktury modlitewne nawet w swoich ówczesnych tekstach. Jak krucha była nowa „religijność”, pisał Andrzej Mandalian w odwiłzowym poemacie *Czarny wiatr*:

Święte mity, święte litanie,  
Święte mury marnych iluzji –  
tylko jedno naiwne pytanie  
wystarczyło, by legły w gruzu<sup>12</sup>

Niewiele natomiast znajdziemy głębszych świadectw konwersji z chrześcijaństwa do marksizmu. Tylko Maria Janion wspomina, jak w warunkach wojny runęła jej wiara, w opuszczonym miejscu po pewnym czasie zagnieździł się socjalizm.

Lecz to nie tylko wojna kazała inteligentom porzucać tradycję religijną. Pracowały na to przynajmniej dwa pokolenia sceptyków. Specyficzny warszawski sceptycyzm kawiarniany paradoksalnie stanowił dobrą podstawę dla Nowej Wiary. Dlaczego? Czesław Miłosz w liście otwartym do Antoniego Słonimskiego pisał: „Myśle, że nie najmniejszym powodem twego nawrócenia się na ortodoksę był strach przed własną sklerozą i własną pustką; znów masz teraz zapas gotowych, danych ci frazesów, które będziesz powtarzać”<sup>13</sup>.

Teraz sceptycyzmem zabawiano się po kryjomu. Przyszedł czas wiary w to, że raj jest blisko, że światłość nadchodzi. Oczywiście, ze Wschodu, bo Zachód pograżył się w upadku, oto nadszedł przewidywany od dawna jego zmierzch. Rysował się obraz świata podzielonego: są tylko dwie siły – komunizm i faszyzm (czyli schyłkowy kapitalizm) i ten pierwszy musi zwyciężyć. Takie jest obiektywne prawo Historii. Utrata wiary w Europę następowała szybko, wraz z rozwojem wypadków wojennych: od klęski Francji w 1940 roku do konferencji w Jałcie. To Zachód, jak uważał Zbigniew Kubikowski, w pewnym sensie (nie słowami, ale mową faktów politycznych) namawiał Polaków do zdrady.

Wyznawcy Nowej Wiary mimo to nadał czerpała z tradycji francuskiej, bardziej umiarkowani sięgali do encyklopedystów, radykałowie – do czasów wywyż-

10/ Tamże, s. 149.

11/ Cz. Miłosz *Wielkie pokuszenie. Dramat intelektualistów w krajach demokracji ludowej*, pierwodruk francuski 1951, polski, w przekładzie A. Machowskiej, w: „Archiwum Emigracji” 2001 nr 4.

12/ A. Mandalian *Czarny wiatr*, Warszawa 1957, s. 33. Z części XVI (*Samokrytyka z roku 1955*).

13/ Cz. Miłosz *Do Antoniego Słonimskiego*, „Kultura” 1951 nr 12.

szczenia gilotyny. Ich ekstremizm szukał uzasadnień w tradycji europejskiej. O fascynacji terrorem rewolucyjnym wspomina Witold Wirpsza, Trznadel nazywa ten stan „amokiem”.

Z rewolucjonizmem wiąże się też zjawisko określone przez kogoś jako „moda na fanatyzm”, a więc oddanie się jednej prostej idei, czyli według Mrożka „monomania”<sup>14</sup>. W jego przypadku była to ucieczka przed narodowym katolicyzmem<sup>15</sup>. Nowa Wiara dawała możliwość a nawet narzucała obowiązek złożenia ofiary ze swego indywiduum.

Proces ten zaczął się już w czasie wojny, a uzasadnienia mogły mieć odmienne wektory polityczne, choć tę samą moc. Zdarzały się apostazje łagodne i gwałtowne, jak przejście Jana Kotta od personalizmu do internacjonalizmu.

Wreszcie pojawiła się szansa wyzwolenia od inteligenckich kompleksów i to w patetycznej, romantycznej oprawie „całopalenia na chwałę ludzkości”<sup>16</sup>. W tej próbie ognia nie było wielkiego ryzyka, ideolodzy i towarzysze z bezpieczeństwa zapewniali, że jeśli poddać się jej dobrowolnie, to na dnie własnych zgliszczy znajdziemy „gwiazdzisty dyjament”. Popioły się uprzątnie, ale ogień musi pozostać, ogień podtrzymujący „gorliwość i zapał”. W tych dwóch słowach była wielka pokusa dla młodych idealistów.

Czekała ich walka, permanentna: jak nie z dywersantem, to ze stonką. Nadażyła się okazja wypróbowania swoich sił, odwagi, wyjścia z kolejnego kompleksu – tym razem „młodszych braci”, czyli tych, którym starsi podczas wojny co najwyżej dawali broń do czyszczenia.

Wojsko potrzebuje dowódców, ludzi doświadczonych, a więc jednak starszych i w tym aspekcie należało nie myśleć o walce pokoleń, tylko szukać „nauczyciela i mistrza”. Właściwie Boga.

niech przywróci mi wzrok słuch i mowę  
niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia  
niech oddzieli światło od ciemności<sup>17</sup>

Odwilżowe skargi: „oszukano nas”, to był płacz ludzi, którzy uwierzyli i się zawiedli, bo zamiast odpowiedzi na zasadnicze pytania, dostali dyrektywy.

14/ S. Mrozek *Rozmowa*, „Dialog” 1981 nr 2.

15/ „Gdzieś od 15, 16 roku życia byłem dobrym materiałem na narodowego socjalistę. Czytać uczyłem się na „Tygodniku Katolickim” i kalendarzach oo jezuitów. Jeżeli później stałem się czołowym bolszewikiem «Dziennika Polskiego», to tylko na podstawie ewolucji intelektualnej. Ja swoje przekonania dosłownie skonstruowałem pracą intelektu i protestu zdrowego rozsądku” (S. Mrozek do Z. Mitznera, Kraków 1 XI 1954, w: *Rozterki humorysty. Fragmenty listów Sławomira Mrożka do Zbigniewa Mitznera...*, Program teatralny do *Policji*, Teatr Współczesny, Szczecin 1985).

16/ Cz. Miłosz *Zniewolony umysł*, Kraków 1989, s. 22.

17/ T. Różewicz *Ocalony*, w: tenże *Poezje zebrane*, Wrocław 1971, s. 20. Wiersz z tomu *Niepokój* (1947).

Młodzi pisarze, nawet bardzo radykalni, szukali też mistrzów zgodnie z tradycją cechową, oglądali się na kolegów, ukształtowanych jeszcze przed wojną. Zarówno Trznadel, jak i Zbigniew Herbert stwierdzają, że to właśnie ci, bardziej doświadczeni dawali zły przykład debiutantom.

Starsi prozelici niewątpliwie czuli się lepiej i pewniej w towarzystwie młodych, liczyli na to, że oni „znajdą klucz do współczesności”<sup>18</sup>. Czasami, oczywiście wyczuwali i ze strony debiutantów-aktywistów zagrożenie, a konkurencja zmuszała ich do zwiększania wydajności i gorliwości. Zwłaszcza, gdy zależało im na pierwszych pozycjach. Miłosz pisze, że takie ambicje wpływały na decyzje Andrzejewskiego. Należy sądzić jednak, że wśród pisarzy nie tylko autor *Ładu serca* był dotknięty tą chorobą.

Ale analogie wojskowe, czy cechowe nie we wszystkich przypadkach trafnie charakteryzują ówczesną sytuację w życiu literackim. Dodać trzeba interesowność i małostkowość, mieszanek pychy i poniżenia – wszystko, co stanowi ciemną stronę kariery literackiej.

Potrzeba autorytetu splotła się z zachwytem dla potęgi i rozmachu – tak zrealizowane zostały zamierzenia sowieckiej propagandy. Nie tylko Broniewski już przed wojną uległ urokom wielkich pieców Magnitogorska. Te potrzeby zbiegały się po wojnie z tęsknotą do nowej literatury, silnej i zdrowej, nie oglądającej się na zdegenerowaną twórczość Zachodu. Co ciekawe, była to opinia własna polskich intelektualistów, nie przeszczepiona ze Związku Radzieckiego. Wystarczyła, jak twierdzi Miłosz, konfrontacja egzystencjalizmu, psychologizmu czy abstrakcjonizmu z doświadczeniem wojennym mieszkańca Europy Wschodniej, by paryskie mody okazały się właśnie tylko modami.

Wzrósł apetyt na zdrową żywność i wydawało się, że socrealizm ją wyprodukuje. Nawet termin był dość obiecujący: „socjalizm”, „realizm” – takich słów zwykł używać polski intelektualista bez wstrętu a nawet ze smakiem. Zwłaszcza że po mękach rozpaczy i zwątpienia socrealizm dla niektórych był złudzeniem „afirmacji rzeczywistości”<sup>19</sup>.

Wizja nowej literatury opierała się przy tym na tradycyjnej siatce pojęć. Po upadku powstania warszawskiego dla wielu stało się jasne, że paradygmat romantyczny poniósł klęskę, a skoro tak, to przyszedł czas na pozytywizm. Tak widzi to Maria Janion w rozmowie z Trznadlem. Podobnie pisał wówczas, w 1945 roku Miłosz:

Czy nie warto zrewidować od podstaw naszego kultu dla romantyków i wreszcie przygwoździć tę romantyczną koncepcję życia, która z romantyków XX wieku uczyniła sztab intelektualny Mussoliniego i Hitlera. [...] Przed nami stoi zadanie wskrzeszenia pozytywizmu – zadanie, którego wagi nie da się dość silnie przedstawić.<sup>20</sup>

18/ F. Bieńkowska *Rekrutacja*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 15.

19/ A. Kijowski, *Dziesięć lat życia...*, s. 149.

20/ Cz. Miłosz *Przejażdżki literackie. Resztki i początki*, *Dziennik Polski* 1945 nr 43 (18 III).

Można powiedzieć, że nie widziano wyjścia z sekwencji mód narzuconej przez historię literatury i idei. Prócz tego do dyspozycji był marksizm, reklamowany jako skuteczna odtrutka na irracjonalizm, z której skorzystał (o czym sam mówi) Tadeusz Konwicki.

Nowa wiara nie tylko znosiła stary irracjonalizm (podsuwając nowy), ale obiecywała „świat uporządkowany”<sup>21</sup>, wyższy sens, który będzie można nadać ludzkiemu mrowisku (Miłosz), albo reinterpretację całego świata<sup>22</sup>. Nawet zbudowanie na gruzach całkiem nowego świata. Według dawnych recept.

Miały być szklane domy, powstał „betonowy nowy dom”. Mentalność stwórcy lepszego świata, dynamikę jej rozwoju doskonale zapisał Hłasko w *Namiętnościach*:

Chodziłem po tych brudnych uliczkach i myślałem o tym, jak to miasto będzie wyglądać za lat dwadzieścia. Stawiałem domy, wytyczałem ulice; budowałem stadiony, parki, szkoły, muzea i szalety. Burzyłem kościoły, rozwaliałem knajpy, budowałem obozy pracy dla pijaków.<sup>23</sup>

Umysły mniej naiwne mogły założyć, że chodzi tylko o przekształcenie, naprawę świata w imię harmonii i szczęścia. A przede wszystkim pokoju. Pod zawałami setek wierszy, przemówień, artykułów poświęconych „walce o pokój”, giną uzasadnienia. Tym cenniejsza jest wypowiedź Iwaszkiewicza, z lat siedemdziesiątych, kiedy już dawno miał za sobą udział w Komitetach i kongresach obrońców pokoju. Powiedział: „jest to jedna ze spraw, dla której poszedłbym z samym diabłem”<sup>24</sup>.

Nie wystarczyła idea, potrzebny był wódz. Kult jednostki ma swoje oczywiste korzenie w kulcie bohaterów narodowych, w swoich formach jest w gruncie rzeczy dziewiętnastowieczny. Podobnie jak kult ludu. W czołówce polskich socrealistów nie było dzieci proletariuzy, byli młodzi inteligenci; dano im szansę przełamania izolacji, zbratania z parobkiem lub zbliżenia do źródeł pracy, o której w młodości czytali u Brzozowskiego. Wreszcie mogli „być w masie”, znaleźć wspólny język z robotnikiem i chłopem, wprawdzie nie wyrafinowany, ale pozornie naukowy i obiektywny.

Miłosz widział jeszcze jeden aspekt tego zbratania. Była to lojalność, poczucie solidarności z narodem – zbiór zasad wyniesionych z okupacji niemieckiej, który w okresie stalinowskim bronił przed pokusą emigracji<sup>25</sup>.

Tak, czy inaczej pisarz stanął wobec zbiorowości. Upojony tym, rzecz jasna nie wiedział albo nie chciał wiedzieć, że masówki spotkań autorskich to imprezy or-

21/ J. Andrzejewski, w: J. Trznadel *Hańba domowa...*, s. 152.

22/ Jan Garewicz w rozmowie z Magdaleną Bajer, w: M. Bajer *Bliźny po ukąszeniu*, Warszawa 2005, s. 59.

23/ M. Hłasko *Utwory wybrane*, t. 1, Warszawa 1989, s. 322.

24/ *Pełnia życia. Rozmowę z Jarostawem Iwaszkiewiczem przeprowadzili M. Podkowiński i L. Wieluński*, „Perspektywy” 1974 nr 7.

25/ Cz. Miłosz *Wielkie pokuszenie...* Pisał też na ten temat Paweł Hertz w artykule *Wspomnienie z domu umarłych*, „Przegląd Kulturalny” 1956 nr 72.



ganizowane i precyzyjnie sterowane. No, może i sterowane, lecz z uczuciem, bo przecież, jak mówi Jacek Bocheński, panowało przekonanie, że komunizm kocha literaturę. Nawet wodzowie znajdują czas, by pochylić się nad książką i nad pisarzem, jak na fotografii z Kongresu Zjednoczeniowego: u stóp monumentalnej trybuny zbitci w gromadkę literaci a z góry uśmiecha się do nich sam Bierut. Bywały i bliższe spotkania z władzą, na tym samym poziomie. One zaspokajały snobizmy i potrzebę dowartościowania, bo w Polsce międzywojennej takich relacji raczej nie praktykowano. Mając kontakt z masami i z dowództwem, pisarz mógł odnieść wrażenie, że dotyka najistotniejszych miejsc świata. Dochodziła jeszcze zwykła chęć „otarcia się” o wyższe sfery, nawet gdy ich wyższość była mocno podejrzana. „Więc pan nie lubi otrzeć się o ministra?”<sup>26</sup> – pytała Zofia Nałkowska Pawła Hertzę na jakimś, tuż powojennym przyjęciu.

Niektórzy z pisarzy liczyli na to, że rezydując blisko centrali posiadają ważne informacje – i te dotyczące wielkiej polityki i wewnętrznych rozgrywek. Były to złudne nadzieje, bo prócz kilku wybranych, inżynierom dusz nie powierzano tajemnic strategicznych.

Później będą skarżyli się właśnie na brak informacji, powtarzając: „nie wiedzieliśmy”. Zbigniew Kubikowski w rozmowie z Trznadłem zwrócił uwagę na niesłuchanie ważną kwestię. Otóż, przed wojną prawdziwa wiedza o ZSRR, aczkolwiek dostępna w polskich publikacjach, nie docierała do „postępowej” inteligencji, ponieważ pochodziła z prawicy. Mało tego, kult pierwszego kraju robotników i chłopów, uprawiany niejako na przekór sanacji był szpicą stalinizmu.

W czasie wojny nie wszyscy chcieli uwierzyć niemieckie rewelacje z Katynia, uważając je za kolejny wytwór goebbelsowskiej propagandy. Od 1945 sytuacja wyglądała jeszcze inaczej. Do pisarzy docierały strzępy prawdy o terrorze, uważali go jednak za konieczny, natomiast dla niewątpliwych zbrodni, ich wiara szukała usprawiedliwień. Wiktor Woroszyłski przyznawał później: tak wiedzieliśmy o przesładowaniu niewinnych, ale sądziliśmy, że oni będą się w stanie obronić.

Inni w ogóle zatykali uszy, by nie utracić z trudem zdobytej wiary. Przychodziło to im tym łatwiej, że praktycznie żyli w społecznej izolacji, co tak dobitnie przedstawił Marek Hłasko w *Pięknych dwudziestoltnich*.

„Nie wiedzieliśmy”. Ten argument w najprostszy sposób zbija Sławomir Mrozek. Jego zdaniem jest to po prostu usprawiedliwienie niegodne pisarza, którego profesja obliguje do tego, by był dobrze poinformowany. Jerzy Szacki uważa, że nie można mówić o całkowitej niewiedzy: „każdy coś wiedział, bo wiedzieć musiał. [...] Rzecz nie w niezajomości faktów, choć była ona istotnie spora, lecz w użytku, jaki się robiło z posiadanej wiedzy”<sup>27</sup>.

---

26/ *Sposób życia. Z Pawłem Hertzem rozmawia Barbara N. Łopieńska*, Warszawa 1997, s. 78.

27/ J. Szacki *Wokół polskiej „zdrady klerków”...*, s. 412.

Między niewiedzą i strachem zachodzi sprzężenie zwrotne. „Bałem się” – tak tłumaczył swoją ówczesną postawę Jan Kott. I właściwie tylko on. Widocznie do strachu trudniej przyznać się niż do głupoty. Z czego wyrastał lęk? Na pewno ze świadomych i podświadomych obsesji okupacyjnych. W tym sensie można też rozumieć przykład przywołany przez Miłosza: „wyciągnął z kieszeni legitymację partii komunistycznej i powiedział do mnie: «Mam już dość strachu przed deportacją. Koniec z tym»”<sup>28</sup>.

Aleksander Wat próbował zdemitologizować strach lat powojennych, gdy pisał, że w Polsce zaprowadzono stalinizm w złagodzonej jednak postaci, że był to system policyjny, ale nie demoniczny. To prawda, że żadnego z pisarzy, którzy popadli w niełaskę, nie skazano na śmierć, ale zagrożenie było realne. Sam Wat przytacza przecież słowa profesora Iwana Iwanowicza Anisimowa, specjalisty od humanizmu i realizmu, wygłoszone na IV Zjeździe ZZLP w Szczecinie w 1949: „A kto nie pójdzie z nami, będzie unicestwiony, a imię jego zostanie wykreślone z książek i pamięci na zawsze”<sup>29</sup>.

Strach na wyrost nie jest mniejszy od strachu wynikającego z realnej oceny realnego zagrożenia.

Nie zawsze był to zresztą lęk o własną skórę, czasem o najbliższych. Zygmunt Mycielski opisuje przypadek Tadeusza Bairda, który twierdził, że poszedł na współpracę (artystyczną) tylko dlatego, by wyciągnąć z więzienia ojca skazanego na śmierć. Ile było takich przypadków – nie wiemy.

Tak jak nie zawsze potrafimy ustalić, gdzie się kończył strach, a zaczynała zwykła zapobiegliwość o sprawy bytowe. Z tej perspektywy akces pisarzy ma wiele odcieni. Jest w nim, jak to uogólniał Wat, żądza „powodzenia, sławy, życia ułatwionego”<sup>30</sup> albo koniunkturalizm, albo oportunizm wynikający z fatalizmu, z przekonania, że to jest wiecznotrwałe, więc należy się jakoś urządzić, zabezpieczyć byt sobie i rodzinie. Chyba właśnie przekonanie, że z tej klatki nie ma wyjścia, a i wybieg może zostać zlikwidowany, trafiało najgłębiej i paraliżowało ewentualne próby oporu. Ponieważ tego typu argumenty nie mieściły się to w programie oficjalnej propagandy, stosowano inne metody. Ojciec mój wspominał, jak Jerzy Borejsza w prywatnych rozmowach rzucał od niechcienia: „Ta zabawa w wolną Polskę jest tylko na dziesięć lat, potem będzie siedemnasta republika”. Trzeba było się z tą myślą oswoić, nauczyć się z nią zasypiać i wstawać do pracy (dla Polski), przywyknąć. Przyzwyczajenie, jak pisał w 1956 Jastrun, sprawiało, że na co dzień totalitaryzm stawał się znośny.

Często chodziło o przetrwanie, nie tylko w wymiarze indywidualnym, lecz narodowym, kulturowym, o to, co wiele lat później nazywano „zachowaniem sub-

---

28/ Cz. Miłosz *Wielkie pokuszenie...*

29/ Cyt. za: A. Wat *Klucz i hak*, w: tenże *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, oprac. K. Rutkowski, Londyn 1985, s. 22.

30/ Tamże.

stancji”. Służyć temu miała, opisana przez Miłosza strategia „ketmanu”. Jej pojęzyczne moralne aspekty opisał Aleksander Wat, zastanawiał się między innymi nad procederem lektur zakazanych, który sprawił, że gdy nastąpiła odwilż doktrynerzy okazali się znakomicie odczytani w tekstach oficjalnie potępionych. W pewnych środowiskach zabawiano się nawet dowcipkowaniem na temat doktryny i systemu, o czym zapewne odpowiednie organy wiedziały, ale traktowały zachowania te z pobłażliwością.

Czy rzeczywiście, jak chce Wat, życie pisarzy drukowanych wówczas i nagradzanych było „życiem ułatwionym”? Miłosz w pierwszych tekstach opublikowanych po ucieczce, w 1951 i w *Zniewolonym umyśle* też wyraźnie pisze, że literatom powodziło się dość dobrze. Inni (na przykład Bocheński) mówią raczej o spartańskim życiu pisarzy. To wszystko wymaga jeszcze badań. Zapewne, literaci żyli na niższym poziomie niż elita władzy, ale na pewno o wiele dostatniej niż opisywana przez nich klasa przodująca, czyli robotnicy. Zresztą jedni pisarze byli opłacani lepiej, inni – gorzej. Maria Dąbrowska notuje w dzienniku, że honorarium ze wznowienia *Nocy i dni* da jej rok spokojnej egzystencji.

Chciałem podzielić argumenty wypracowane z pisarskich wyznań na samo-usprawiedliwienia, których jak sądzę warto wysłuchać i oskarżenia (siebie lub innych). Trudno jednak zdecydowanie zakwalifikować do jednej z tych kategorii wspomniane już: niewiedzę, strach, oportunizm.

Przejdźmy do oskarżeń. Julian Strykowski swoje zaangażowanie przypisywał głupocie, Jacek Bocheński – „zahipnotyzowaniu”, które jest chyba odmianą „ukąszenia heglowskiego”. Formuła Miłosza sprowokowała po latach dwie istotne riposty. Herling-Grudziński stwierdzał, że nie ukąszenie było przyczyną przyjęcia sowieckich standardów, lecz „strach, głupota i znieprawienie”<sup>31</sup>, a Zbigniew Herbert z irytacją mówił: „kąsał Berman, kąsał Sokorski, kąsał Kroński... Oni kąsali – nie Hegel”<sup>32</sup>.

W innym miejscu Herbert określa postawy kolegów w okresie stalinowskim jako przejaw swego rodzaju masochizmu. Adam Ważyk, który w 1956 roku widział siebie z lat stalinowskich jako opętanego przez demony<sup>33</sup>, później w prywatnej rozmowie z Trznadlem miał postawić zwięzłą autodiagnozę: „zwariowałem”, co także spotkało się z szyderstwem Herberta: można zwariować z miłości do kobiety, ale z miłości do totalitarnego systemu politycznego?

Okazuje się, że można. Nawet związać się z nim świadomie i dobrowolnie. W rozmowie z samym sobą mówi o tym Mroźek (zapewne przeceniając własne winy): „– Dlaczego pan był zwolennikiem idei totalitarnej? – Bo chciałem”<sup>34</sup>. Andrzej Drawicz pisał o swoim pokoleniu, najmłodszych janczarów, gotowych do po-

31/ Herling-Grudziński *Dziennik pisany nocą 1973-1979*, Warszawa 1990, s. 192.

32/ J. Trznadel *Hańba domowa*, s. 288.

33/ A. Ważyk *Co to było?*, w: *Rachunek pamięci...*, s. 296.

34/ S. Mroźek *Rozmowa...*

pełnienia najgorszych czynów<sup>35</sup>, a Kazimierz Dejmek w wywiadzie udzielonym Wiktorowi Woroszyłskiemu, w maju 1980 roku mówi: „byłem faszystą. No, stalinowcem, jak wolisz, chodzi o pewien gatunek świadomości, myślenia o świecie lub odmowy myślenia”<sup>36</sup>.

Tak radykalnych spowiedzi mamy niewiele. Odwilż trwała za krótko. Poza tym styl myślenia i życia nie skłaniał do oglądania się wstecz – ani na wojenne przewagi i klęski, ani na późniejsze porażki i zdrady.

Także sama zasada samokrytyki wydawała się skompromitowana i bezużyteczna. A nawet zbyt łatwa – wobec odczuwanej przez niektórych niewyraźności własnej winy, czy z innych powodów. Bohater *Zenitu i nadiru*, niewydanej powieści rozrachunkowej mojego ojca, idąc w tłumie stwierdzał, że

byłoby zarozumiałstwem wobec tych ludzi, którzy cierpieli lata całe i cierpią nadal [rzecz napisana pod koniec 1956 i na początku 1957], gdyby się zaczął przed nimi tłumaczyć. On w pewnym sensie pomnażał ich udrękę. Nie miał odwagi stać przed nimi ze swoim rozdarciem, ze swoją troską o własną twarz, o sumienie, o swoją sprawę.

Dla takich ludzi rozrachunek nie był i nie mógł być aktem jednorazowym, oczyszczającym. Wielu z nich boryka się z poczuciem winy do dziś. Tyle tylko, że nie biczują się publicznie.

Podczas antystalinowskiego przełomu powstało jednak kilka tekstów ekspiatywnych, ale nie zostały opublikowane<sup>37</sup>. Inne głosy samokrytyki pozostają ukryte w zapomnianych tekstach takich jak na przykład *Nowe szaty królewskie* Bohdana Czeszki<sup>38</sup>.

Później obraz stawał się coraz mniej wyraźny, szczegóły się zacierały, słowa spowiedzi brzmiały niewyraźnie, jak wyznania Andrzejewskiego w czasie przygotowywania Listu 34, zanotowane przez Zygmunta Mycielskiego: „Oni są jak dzieci, to wszystko tylko próżność, w oczach narodu chcą się postawić, bo im wstyd, wszystko, co my robimy, to próżność”. Prawdopodobnie Stonimski „przywołał go do porządku, zapytując, w czym imieniu przemawia, używając liczby mnogiej. Kontynuował więc w liczbie pojedynczej, ale nie trzymało się to kupy”<sup>39</sup>.

35/ A. Drawicz *Przykład Woroszyłskiego*, w: W. Woroszyłski, *Powrót do kraju. Kartki z dziennika, wspomnienia, polemiki, artykuły*, Londyn 1979.

36/ *Czy mogą robić te buty? „Zapis” rozmawia z Kazimierzem Dejmkiem*, „Zapis” 1980 nr 16.

37/ Cytowany przeze mnie zbiorowy *Rachunek pamięci*. Pisał o nim Michał Głowiński w szkicu *Pamiętka z lat odwilży*, w: *Skrzydła i pięta. Nowe szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2004, s. 78-91.

38/ W zakończeniu tej parafrazy andersenowskiej bajki czytamy: „Winni są krawcy. Ale – przyjacielu – czy nigdy nie byłeś królewskim krawcem? Ja byłem” (B. Czeszko *Edukacja sentymentalna. Wybór opowiadań*, Warszawa 1958, s. 189).

39/ Z. Mycielski *Dziennik 1960-1969*, Warszawa 2001, s. 196.

## Mitzner Dlaczego?

Ucieczka przed oceną moralną czasów stalinowskich wynikała także z przesłanek deterministycznych. Bohdan Korzeniewski w *Stawie i infamii* mówił, że Historii, jak Kosmosu nie można oceniać przy pomocy kategorii etycznych. Chyba na podobnej podstawie Jan Kott zbudował teorię Wielkiego Mechanizmu, która służyła bardziej wyjaśnieniu rzeczywistości lat pięćdziesiątych niż struktury dramatów Szekspira.

Teorie te niewiele wyjaśniają. Przywołane przeze mnie usprawiedliwienia i samooskarżenia także nie dają pełnego obrazu. Być może nigdy go nie odtworzymy, a okres stalinowski w literaturze polskiej będzie bardziej zagadkowy niż te, które go poprzedzały.

Ale pytać trzeba, jak radzi Gałicz. Zacytowałem go na początku w przekładzie mojej matki, dokonany na zamówienie niezależnego wydawnictwa FIS w 1985 roku. Robiła to z przekonaniem, pozostając z przyzwyczajenia w szeregach PZPR.